DOM POLSKI

PISMO BELETRYSTYCZNE I NAUKOWE

wychodzi w Poznaniu 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Rok II. — Poznań, 1 maja 1889 r. — Nr. 13.

Prenumerata roczna wynosi 8 m., półroczna 4 m., ćwierćroczna 2 m. tak dla miejscowych, jak zamiejscowych przedpłacicieli krajowych; dla Galicyi 5 złr. rocznie, 1 złr. 25 cent. ćwierćrocznie z przesłaniem exemplarza na miejsce. — Miejscowi przedpłaciciele, odbierający „Dom polski" w redakcyi, płacą tylko 1,50 mrk. — Zapisywać można na wszystkich pocztach krajowych, a w Poznaniu w redakcyi, ulica Wiedeńska, nr. 5, II. piętro. — Przedpłatę ćwierćroczną przyjmuje każda poczta; półroczną, lub roczną tylko redakcya. — Inseraty przyjmują się za opłatą 20 fen. od wiersza jednołamowego. — Pojedyńczy numer „Domu pol." kosztuje 40 f.

Drukowanych rękopisów nie zwraca redakcya.

WPŁYW KOBIETY

na towarzyskie i społeczne życie.

Towarzystwo kobiece jest niezaprzeczenie jednym z głównych czynników wychowania męzkiego. Nie dla tego tylko, że to towarzystwo jedynie zdoła nadać młodzieży zręczność ułożenia, delikatność, uprzejmość i grzeczność w obejściu, ten s z y k wielkiego świata, za jakim się ugania tyle płytkich umysłów; ale głównie dla tego, że wpływ potężny niewieściego ducha nieobliczonem jest dobrodziejstwem dla ducha męzkiego — już to jako siła, podniecająca wszystko szlachetne i dobre przez chęć wrodzoną podobania się — już też jako siła, powstrzymująca rozbujałość namiętności, czy to osobistych i prywatnych, czy publicznych.

Kobieta jest harmonią — ona dąży do piękna. Ta jej właściwość czyni ją niezbędną dla płci drugiej, dobijającej się harmonii indywidualnej i towarzyskiej wśród burz świata, potrzebującej zatem chwil, w których ta harmonia widomie przed jej oczyma w postaci kobiety występuje.

Od niepamiętnych czasów spełniały kobiety tę ważną misyą estetycznego wychowania ludzkości. Starożytny Grek szukał harmonii duszy kobiecej u boku wykształconej hetery mało-azyatyckiej, a nucąc z nią pieśni liryczne, rozkoszował w krainach klasycznego piękna. W mieszkaniu Aspazyi greckiej schodzili się najsławniejsi mężowie ateńscy: Perykles, Sofokles, Fidyasz, a nawet Sokrates. Była to nieszczęśliwa i niemoralna podług dzisiajszych pojęć k o n i e c z n o ś ć, konieczność wypływająca z prozaiczności i umysłowego ograniczenia kobiet ateńskich. Mężczyźni lgnęli do Aspazyi, bo w domu mieli Xantypy.

Rzymianka, zamknięta w świętem, rodzinnem kole, nie otwierała salonu. Ale już za czasów burz społecznych słyszymy o kobietach rzymskich, wpływających potężnie na życie towarzyskie i społeczne. Słyszymy o Korneliach, Porcyach, Kalpurniach, żyjących całą pełnią życia historyi, wpływających na mężów i synów. Gdy ten wpływ potężny stracił swoje podstawy moralne, widzimy podczas wojen domowych w gyneceach kobiet arenę spisków niebezpiecznych, a w czasach Cezarów węzły tej sieci intryg i kabał dworskich, które splatały cały szeroki świat, zdobyty mieczem dawnych Rzymian.

Chrześciaństwo podniosło i uszlachetniło niesłychanie misyą kobiety pod tym względem. Pierwszy raz wystąpiła kobieta z indywidualnością swoją: bo wyznała swoję wiarę i pieczętowała ją krwią swoją. W społeczności pierwszych chrześcian odgrywają kobiety ważną rolę, rolę apostołek domowych, rolę wyznawczyń publicznych. Najpierwsi święci kościoła kształcą się w ich towarzystwie. W pismach ojców kościoła znajdujemy częste wzmianki o ich potężnym wpływie, a stosunki św. Hieronima, wpływ św. Moniki na św. Augustyna znane są całemu światu. To samo dzieje się i w epoce nawracania świeżo przybyłych ludów. Królewne i księżne, raz dla wiary chrześciańskiej pozyskane, czynią z swego pomieszkania oratoryum, w którem i mąż z czasem modlić się nauczy. Prawie w każdej historyi nawrócenia narodu stoi na czele święta królowa, jak: Klotylda we Francyi, Olga na Rusi, Dąbrówka w Polsce, Jadwiga na Litwie. — Równocześnie cesarzowe byzantyńskie goszczą u siebie szermierzy przeciwnych teologicznych systematów, mieszają się do kwestyi religijnych i stają się w nich historycznemi czynnikami.

Z apostołki i wyznawczyni niewiasta średnich wieków stała się w biegu czasu rycerską damą, ideałem rycerza, sędzią, nagradzającym jego waleczność i cnoty. Ona to łagodziła jego namiętną naturę spojrzeniem swych pięknych oczu, przypominała mu obowiązki względem siebie barwami swemi, które przywdziewał, dodawała zapału jego czynom, budząc w nim marzenia o nagrodzie, jaką otrzyma. Ona wyprawiała go i powracającego z wyprawy krzyżowej witała, ona zasiadała na balkonie przy szrankach, ona z nim przy biesiadach i zgromadzeniach rozmawiała i bawiła się, podczas gdy minstrel śpiewał im i przygrywał pieśni o wojnie i miłości. Nic piękniejszego nad średniowieczną tę cześć dla kobiet, nic piękniejszego nad szlachetny rodzaj ich wpływu. Nie przeczymy, że może niemało było śliskości w tych stosunkach, że Toggenburgi

nie byli wszyscy tak ascetyczni, jak Schillerowski, że *cour d' amour* Eleonory francuzkiej, jak i ona sama, nie były wolne od nagany; ale to pewna, że te stosunki wzajemne tak piękne, tak poetyczne były i są dotąd podstawą uobyczajenia europejskiego. *Cour d'amour* były to pierwsze salony, gdzie błyszczała piękność i dowcip kobiet, dzielność i szlachetność rycerstwa, gdzie się łączył obyczaj, nauka i sztuka ówczesna.

(Dokończenie nastąpi.)

Niedoszły kulig.

Nowelka

z pism pośmiertnych

Pauliny z L. Wilkońskiej.

I.

— Nie, nie, Lucyanie, nie marszcz nadaremnie czoła, ja od swego zadania nie odstąpię: wybierzemy się kuligiem do Ziętowa, i na tem koniec. Nie opieraj mi się dłużej, mój ukochany! — i śliczna młoda dziewczyna drobne złożyła dłonie, podniosła wielkie czarne oczy i uroczym uśmiechem różane umiliła lica.

Lucyan spojrzał na swoję ładną narzeczoną i na chwilę rozmroczył czoło, na chwilę tylko, bo znowu wyraz ponury na młode wystąpił lica; pokręcił ciemnego wąsa, chciał coś odrzec — zapewne coś nie po myśli ślicznej żądającej, co ona niewieścią przenikliwością odgadła, bo mu zaraz pierwszy wyraz przerwała:

— Nie sprzeciwiaj mi się nadaremnie, proszę cię, jeżeli mnie kochasz! . . . Nie dla tegom ja tu do cioci zjechała, ażeby się tylko nudzić i nudzić: porzuciłam Warszawę, zrzekłam się tylu wieczorów, balów, a to wszystko dla twoich grymasów. . . .

— Dla moich grymasów?

— Nie inaczej! Nie chciałeś należeć do pikniku, dla tego i ja na nim nie byłam; marudziłeś, nie chciałeś dłużej pozostać w Warszawie, więc ja, tęskniąc za tobą, namówiłam mamę, byśmy resztę karnawału u cioci spędziły.

— I za tom ci wdzięczny, niewysłownie, nieokreślenie wdzięczny! — zawołał Lucyan z uczuciem i przycisnął jej rączkę do ust.

— Otoż i na balu dla ubogich nie będę, siedząc tu na wsi. Wszyscy, o! wszyscy się dziwili, że właśnie w takiej chwili Warszawę opuszczam, nawet i ojciec z uśmiechem zadziwienia głową pokręcił, a ty mi tutaj nawet tego jednego kuligu odmawiasz! . . .

— Kamilo! droga, ubóstwiona Kamilo! jabym ci nieba chciał przychylić, ale wszakżeż ci się wytłomaczyłem, wszakże ci wyjaśniłem wszystko, pozwól sobie raz jeszcze powtórzyć. . . .

— Wiem, wiem, co chcesz mówić, słyszałam to już tyle razy, ależ proszę cię, Lucyanie, to. . . .

— Wiem, wiem, wiem i ja także, co mi chcesz powiedzieć i nigdy te twoje przełożenia do mojego przekonania nie trafią.

— Ale widzisz, cały plan już ułożony: dwanaście par będzie po krakowsku, a dwanaście w różnych innych, charakterystycznych i fantazyjnych ubiorach. Ja namówiłem do tej zabawy wszystkich, większa część osób już wszelkie porobiła przygotowania, w Ziętowie wielkie czynią przysposobienia, i miałażbym dzisiaj na raz jeden wszystko odwołać? . . . Nie, nie, to niepodobna! i tego żądać ode mnie nie możesz. . . . Lucyanie, jeżeli mnie kochasz, to już żadnych nie będziesz robił grymasów: kulig ten musi się odbyć, inaczej być nie może! — i czarne oczy znowu z takiem uczuciem do niego mówiły, tak prosząco ku niemu spojrzały, i cała śliczna twarzyczka tak czarujący przybrała wyraz i cała postać dziewczyny była tak cudną, że Lucyan zamilkł, że stłumił niechęć swoję.

— A wieszże też, jak się twoja Kamila ubierze? — mówiła dalej pieszczotliwie. — O! ślicznie, cudownie! popysznisz się twoją narzeczoną! — dodała ciszej. — Wyjeżdżając z Warszawy, umówiłam się już z Adelą, i skoro tylko odbierze bilecik ode mnie, to mi strój cały natychmiast wykończy. Ona taka grzeczna, poczciwa. . . . Otoż więc wystąpię, jako wieszczka: *dans le constume d'une fée du bon vieux temps.* Będę miała różową atłasową spodniczkę, haftowaną srebrem, i z srebrnej lamy bóciki; kaftan z błękitnego aksamitu, także suto srebrem haftowany, rękawki od łokci otwarte i na każdej ręce po kilka par braseletek. Na szyi brylanty, nad czołem sznur brylantów i brylantowe kolczyki, a na głowie kapelusik fantastycznego kształtu, z czarnego aksamitu z białem piórem, podnoszącem się w górę, pióreczka będą srebrem i złotem migotały. — W ręku będę trzymała śliczną różczkę czarnoksięzką. Czyżto nie cudny ubior? Chciej sam przyznać! — i Kamila przechyliła główkę i zajrzała figlarnie w oczy milczącego ciągle Lucyana.

— Klodzia będzie w kostyumie Andaluzyanki, a Władzio kalifem Bagdadu; za nim będzie postępowało kilka par niewolników i niewolnic w czarnych sukniach z łańcuchami na ręku, kobiety zakwefione, a mężczyźni w szarych zawojach; i ja przystąpię do nich, powiodę nad nimi moją różczką czarnoksięzką, szare z nich pospadają odzienia i wszyscy okażą się w białych tunikach, z zielonemi wieńcami na głowach, jako geniusze, duchy oswobodzone, i uformują kadryl. To się prześlicznie wyda, nieprawdaż?... O! ja ciągle będę bardzo czynną, wszystkim przepowiem *la bonne fortune* — zobaczysz, jak się dobrze ze swej roli wywiążę. A tobie co to ja wszystko nawróżę! . . . Ale, niedobry, tak posępnie wyglądasz! . . . Mam przecież nadzieję, że to przeminie, wypogodzisz pan czoło, gdy staniemy do pierwszego mazura.

Kamila powstała z kozetki pod oknem, zbliżyła się do kanapy, gdzie przy okrągłym stole siedziała pani Solecka, jej matka, pani Łomniewska, jej ciotka, i dzieci tejże: panna Klotylda i pan Władysław.

— *Konferencya* skończona? — zapytała Klotylda i spojrzała z uśmiechem na Kamilę.

— Skończona, i to z zupełnem zadowoleniem mojem.

— Więc przecież kochany pan Lucyan przekonał się wreszcie, że te kulig, przeciwko któremu powstawał, nie jest zbrodnią — zagadał Władysław. — Prawda, że jest bieda po wsiach z powodu nieurodzaju i gnicia kartofli, że ludzie chorują, ależ tu w Studziance mama zaopatrzyła naglące potrzeby włościan . . .

— Ej! nie wszczynaj już tej materyi — przerwała Klotylda.

— Pan Lucyan ma słuszność, chociaż niezupełnie, mój kochany Władzio, ma swoje widzenia. . . .

— Które jednakże piękna siostrzyczka pokonała!

— Tak, ale musiałam całą swoję wymowę na pomoc przywołać, wyliczyć opuszczone bale i wieczory warszawskie.

— Rzeczywiście, żeś wielką poniosła ofiarę! — zawołała Klotylda. — Tyle zabaw porzucić, by się tutaj u nas zagrzebać!

— O! tylko nie przesadzajcie! — ozwała się pani Solecka — przecież i tutaj już tańczyła! . . . A ja bynajmniej nie jestem za tem, ażeby młoda osoba z balu na

bal, z wieczoru na wieczor goniła. Zawsze w tem nic dobrego nie upatrywałam! Nawet gdybyśmy i były pozostały w Warszawie, to Kamilka nie uczestniczyłaby na tych wszystkich zebraniach, gdzie ją zapraszano! . . . Ależ, panie Lucyanie, czegożeś się tak zamyślił?

Lucyan porwał się z krzesła, gdzie w zadumaniu był pozostał i przystąpił do stolika. Rozmowa stała się ogólniejszą, poczęły krzyżować się zdania, gdy wniesiono samowar i wszelkie do herbaty przybory.

Po herbacie zabierał się Lucyan do odjazdu.

— Jakto? pan już odjeżdżasz? — zapytała Kamila nieco spochmurzona.

— Matka moja jest trochę cierpiącą i zwykle nie usypia, dopóki nie wrócę, więc postanowiłem dzisiaj wcześniej w domu stanąć. Jest już dziewiąta, a potrzebuję godzinę czasu, nim zajadę.

— Ale pan jutro tu będziesz?

— Jutro. . . . jutro pewnie nie.

Lucyan się pożegnał, zabierając z sobą *najśliczniejsze ukłony dla mamy dobrodziejki* i zadzwoniły pod oknem saneczki, trzask z bicza rozległ się po dziedzińcu i żwawe koniki, parskając w mroźnem powietrzu, w szybkim biegu opuściły z nim Studziankę.

— Jaki to syn poczciwy! — ozwała się pani Łomniewska — może być przykładem dla wielu, a kto jest dobrym synem i dobrym mężem będzie, bądź tego pewna, Kamilo.

— Tylko że dzisiaj tej nadziei niczem nie poparł — wtrąciła nieco złośliwie Klotylda, bo był tak przeciwny życzeniom narzeczonej, a narzeczona to jeszcze nie żona, dla której ma się mniej względów.

— Lucyan w tem wszystkiem najzupełniejszą miał słuszność, podzielam zdanie jego w całej rozciągłości — stanęła pani Solecka w obronie nieobecnego — jestem tylko zbyt słabą matką i znajduję zbyt wiele przyjemności, widząc Kamilę wesołą, bawiącą się, ażebym miała przeciwko temu kuligowemu zamiarowi wystąpić. — Niepodobna, ażeby młodzi tedy i owedy potańczyć sobie nie mieli, ale zbytki głośne, huczne zabawy i kuligi nie są właściwe w tej chwili, w czasie klęsk i niedoli, chorób i biedy ogólnej, a taki kulig niemało grosza pochłonie.

— Oj! i ja to samo mówiłam swojemu Władziowi i Klodzi dorzuciła pani Łomniewska — ale ani mnie słuchać chciano.

Klotylda prędko zagadała o czem innem, ażeby już na teraz o tym przedmiocie mowy nie było. Dopomagali jej Władysław i Kamila, bo wszycy troje podzielali tę obawę, ażeby i matki nie stanęły nakoniec w opozycyi. Przez resztę więc wieczora nie wspomniano już o kuligu, panny tylko z Władysławem umówiły się z cicha: że jutro popiszą listy do modniarki, krawców i t. d. że powyszukują różne fatałaszki, galony, koronki, szychy, mogące się przydać do kostyumów, a Władysław miał pojutrze raniuteńko zaufanego człowieka lekkim wózkiem wysłać do Warszawy.

Tymczasem gdy śliczna Kamila o ulubionym zamiarze marzyła, nowe coraz plany układała i wesoło z Klotyldą o wykonaniu tychże prawiła — narzeczony jej szybko mknącemi się sankami ku domowej zdążał zagrodzie. Mróz był silny, niebo lśniło się gwiazdkami zasiane, a on patrzał przed siebie ponurem okiem, czoło miał mroczne i jakieś cierpkie uczucie ściągnęło mu usta, zapomniał nawet o ulubionem cygarze, snać go serce bolało, snać męzkiej myśli coś niezwykłego ciążyło.

II.

Panienkom dyplomatyczne postępowanie z matkami zupełnie się udało: rozwinęły działania swoje nazajutrz przy śniadaniu, powolne matki nie miały serca oprzeć się życzeniom córek, i zaledwie też dokończyły filiżanki kawy, poskoczyły do szaf i komod, wywłócząc, co im się do kuligu zdawało przydatne.

W najlepsze były zajęte tą miłą dla siebie czynnością gdy wbiegła pokojowa z doniesieniem, że przybyła panna Smęcińska, jest w salonie i pragnie widzieć się z panną Kamilą.

— Panna Smęcińska? — zawołały nieco zdziwione pani Łomniewska i Klotylda.

— Panna Zofia Smęcińska? — zapytała Kamila i z zadziwienia upuściła kilka łokci bardzo cienkich koronek.

— Tak jest — odrzekła jej ciotka — bawi tu teraz przy swojej krewnej, pani Żytniewskiej, w Kempinie.

— Skądże jej się wzięło przyjechać tak rano do nas, ona, co nigdzie prawie nie bywa! — zawołała znowu Klotylda — dewotka sobie i. . . .

— Klodziu! co też ty pleciesz, a raczej bez zastanowienia się powtarzasz koncept niedowarzony osób, które panny Smęcińskiej ocenić nie umiały: jest to najgodniejsza w świecie osoba, dobroczynna, litościwa, zajmująca się tylko ciągle szlachetnemi czynami, odwiedzająca chorych, biednych, opiekująca się szkołą wiejską. . . .

— I z powodu waszego kuligu żadna z nas jeszcze nieubrana, ażeby gościa powitać mogła, spieszże się, Kamilo, skoro się z tobą widzieć pragnie — ozwała się pani Solecka — spieszno się, spiesz!

— Zaraz, zaraz będę gotowa, kochano mamo! . . . Franusiu! kołnierzyk i mankietki. . . . Poznałam Zofią Smęcińską w Tręczynie — mówiła Kamila, zapobiegając dalszemu łajaniu matki — kiedyśmy tam z ojcem byli. Czy zawsze jeszcze tak ładna, jak wtedy była? A jaka uprzejma, ukształcona, miła i dobra!

— Zawsze miła i dobra, a dla każdego uprzejma — odrzekła ciotka — ale co do powierzchowności, to ją pewnie znajdziesz dużo zmienioną: straciła rodziców, brata, narzeczonego na parę dni przed ślubem, biedaczka bardzo, bardzo wiele cierpiała!

— Mój Boże! a taka wtedy była szczęśliwa, wesoła! . . . Był z nimi i jej narzeczony: tyle szlachetności, wyższego sposobu myślenia cechowało każde jego słowo, każdy czyn jego. . . Otóż i jestem gotowa! Czy tak dobrze, mateczko? — i Kamila pochyliła się ku matce, pocałowała ją w rękę, i nucąc polkę *Szatankę* z pokoju wybiegła.

— Zawsze jej tylko skoki w głowie! — zawołała matka, ale z wyrazem zadowolenia patrzyła się za ładną córką.

W bawialnym pokoju zastała Kamila kobietę wysoką, w czarnych sukniach, którą ujrzawszy gdzieindziej, niespodzianie, nie byłaby w niej nigdy owej niegdyś pięknej, wesołej Zofii poznała. Była to wprawdzie ta sama kształtna kibić, też same miłe i wdzięczne rysy — ale składna postać pochyliła się dzisiaj, z lica krasa młodości i szczęścia spełzła, blask oczu przygasł — znać dużo łez wylały, bo te rysy nosiły piętno nieuleczonego smutku.

— Zofio!

— Kamilo!

I padły sobie w objęcia, a Zofia zaszlochała, bo wspomniała na owe chwile, pospołu w Tręczynie spędzone, kiedy tak szczęśliwą jeszcze była. Stłumiła jednak niebawem tę żałość, przybrała wyraz spokoju, i zawiązała przyjaźnią i życzliwością nacechowaną rozmowę z towarzyszką niegdyś dni szczęścia i wesela.

— Pani Żytniewska, moja krewna a dawna znajoma i przyjaciółka matki twojej — ozwała się następnie — posłyszawszy, że tutaj goście, wysłała mnie do Studzianki, ażeby kochanych państwa dzisiaj do siebie na obiad zaprosić. Byłaby sama do was pospieszyła, ale jest cierpiącą od dni kilku. Idźże więc, Kamilciu, i oświadcz tę prośbę swojej mamie i cioci, a zarazem dodaj jeszcze oddzielnie i moję osobistą, ażeby ci mama naprzód ze mną pojechać pozwoliła, pogadamy sobie, a ja pragnę takiego sam na sam. Pamiętaj tylko, że tutaj długo bawić nie

mogę, bo pani Żytniewska niecierpliwie na odpowiedź czeka. Czy chętnie ze mną pojedziesz?

— Gdyby i na koniec świata! Tak mi miło będzie kilka chwil wspólnie z tobą spędzić — i Kamila uścisnęła przyjaźnie Zofią. — A teraz poskoczę do mamy i wrócę już w futrze i kapeluszu, do drogi gotowa.

Wybiegła, przesławszy jej ode drzwi jeszcze całusa, i w kilka minut powróciła, jak była wyrzekła: w futrze i w ciepłym na głowie aksamitnym z puszkiem kapeluszu. Za nią nadbiegła pani Łomniewska z przyrzeczeniem, że na obiad pani Żytniewskiej słyżyć będą; usiłowała zatrzymać pannę Smęcińską na śniadaniu, na czokoladzie przynajmniej, ale Zofii spieszno było wracać, pożegnała się i niebawem obiedwie z Kamilą odjechały do Kempina.

W drodze opowiedziała Zofia Kamili w krótkości nieszczęścia swoje.

— Zamieszkałam w klasztorze pp. * w Krakowskiem — kończyła to smutne opowiadanie — zdawało mi się, że jedynym dla mnie przytułkiem na ziemi są mury klasztorne, że ten grób żyjący jedynie-li dla mnie pozostał. Szukałem ciszy, spokoju, i dni całe spędzałam w celce swojej, nie na rozmyślaniu: nie chciałam myśleć, ażeby nie bluźnić! — ale zostawałam raczej w zupełnem odrętwieniu. Nic mnie zająć nie zdołało, ani książka, ani żadna robota, nic mnie rozerwać nie potrafiło: śmierć tylko, jedna śmierć była celem wszystkich moich życzeń. Obojętnie przyjmowałam okazywany mi udział przez osoby pokrewne mi i przyjazne, nie odpisywałam nawet na listy, które mi przysełano. . . . O! ja wtedy i modlić się nie mogłam! W osłupieniu zwykle słuchałam mszy św na którą z zakonnicami uczęszczałam; ze złożonemi wprawdzie rękoma klęczałam, ale żadna modlitwa nie powstała w mej myśli, ni sercu, chociaż nie sarkałam na niesprawiedliwość losu. Tak przetrwałam pięć kwartałów, gdy dnia pewnego — było to na pierwszych nieszporach Bożego ciała — kościoł przepełniał lud pobożny, ołtarz mnóstwo zalegało wianków, obraz Matki Boskiej jaśniał wśród licznych świateł . . . Ozwały się organy uroczystą harmonią, kapłan przed ołtarzem podniosł kielich z hostyą, po świątyni rozległy się głębię duszy przedzierające tony: *Święty Boże! Święty mocny, Święty a nieśmiertelny!* — i lud cały, padając na kolana, podniosł ręce w górę, ukorzył czoła, jak gdyby uczuł, że duch Boży unosi się niewidomie nad sprawiedliwie błagającymi, i jednobrzmiennie zawołał: *zmiłuj się nad nami!* . . . Wtedy. . . . o! wtedy, Kamilo, padłam i ja z głośnem łkaniem na kolana, wyciągnęłam i ja ręce ku niebu i zawołałam z głębi duszy, z głębi serca, gorąco, błagalnie: Zmiłuj się nad nami! . . . Och! i w tej chwili, jak gdyby ciężar bolesny spadł ze mnie, jak gdyby się prawica litościwego ojca była dotknęła czoła ukorzonej. . . . O! wierzaj mi, Kamilo, to ukorzenie się przed wolą Bożą, te łzy gorące, tak obficie wylane, błagające o przebaczenie, chociaż nie zmyły żałoby serca, złagodziły przecież ból srogi. Odtąd już codziennie się modliłam — mogłam się modlić — i przynosiło mi ulgę, gdy czasem po parę godzin w kościele przesiedzieć mogłam sama jedna; zdawało mi się, że w takiej chwili bliżej jestem Boga i bliżej tych, których opłakiwałam! . . . Później, gdy rozbierałam położenie swoje, kiedym już rozmyślać i rozważać wszystko mogła, obudziła się we mnie chęć, żądza czynniejszego życia: „Nieszczęśliwa, smutna, samotna na tym świecie, mogę jeszcze być użyteczną!“ — wyrzekłam sama do siebie. — Ta odrętwiałość rozpaczliwa jest jakoby niezgadzaniem się z wyrokami Boga, jest poniekąd bluźnierstwem — a Bóg wielki wie, co czyni! — Jest inne życie poza tą pielgrzymką doczesną! — pobyt chwilowy tutaj może jest pokutą, a tam czeka nas nagroda. — Takie myśli towarzyszyły mi nieodstępnie, wzmagała się silna i wielka wiara — i już nie z taką nienawiścią życia na świat patrzałam. W tym czasie przybyła do klasztoru pani Żytniewska, by mnie odwiedzieć, nie mogąc się, żadnej odpowiedzi na moje listy doczekać. Poczciwa, łagodna, rozsądną i pełną uczucia wymową dokonała reszty: zabrała mnie z sobą. I dzisiaj, zgadzając się z wyrokiem najwyższym, szukam pociechy w czynniejszem życiu, a z wskrzeszoną miłością bliźnich w sercu spokojnie dni moje uchodzą!

(Dokończenie nastąpi.)

Do albumu
młodziutkiej lutnistki.

Gdy w kaplicy Twych pamiątek,
W której tyle czarów drzemie,
Dajesz Pani jeden kątek,
By ugościć obce imie,
To się pytam z przerażeniem:
Coż ma piosnka dźwięczyć może
Snom dziewiczym, co swem tchnieniem
Zwykły nęcić kwiat i zorze?
To mi dziwno, że w poranek
Szuka zmierzchu wdzięk lutnistki,
Kiedy w białych lilii wianek
Chce cyprysu wplatać listki. . .

Lecz, gdy marzę, po co kwiatki
Skrywać w zieleń grobów chwastu?
Słyszę w „Echu“*) treść zagadki,
Że to tylko dla kontrastu
Chce lutnistka w dziewic chóry
Wmieszać akord uraganu
I w miłosnych snów lazury
Rzucić chmurkę, z łez wezbraną;
Bo pod niebem pragnień skwarnem
Chmurka myrtów jest ochroną,
A na żalu kirze czarnym
Tęcze marzeń jaśniej płoną. . .

Urażony tym zamiarem,
Chciałbym w odwet figla zbroić
I antytez gardząc czarem,
W unisono lutnię stroić;
By z wędrówką opylonej
Zamiast zwykłej pieśni smutku
Snuć wiosnianych natchnień tony,
Co nadziei brzmią pobudką —
I nie listki cyprysowe,
Skrywające krzew wawrzynu,
Lecz róż pączki szkarłatowe
Wplatać w wianek z rozmarynu.
A miast echa uraganu,
Albo zgrzytu rdzawej stali,
Słać lutnistce piosnkę znaną,
Co w serduszku Jej się żali.

W niej grzmot gromu, szmer ruczaju,
Płacze Nioby, śmiech Huryski
W jednę nutę się zlewają,
Aby dźwięczyć u kołyski,

* Utwor lutnistki.

W której przyszłość, otulona
Koronkowym zwojem marzeń,
Wtórzy tchnieniom Endymiona
Słodką wróżbą przeobrażeń. . .

O! bo jedno twórcze słowo,
Co w tej piosnce się powtarza,
Gorycz życia piołunową
W Boski nektar przeobraża,
Kiedy płonie w dziewic skroni,
Kiedy dźwięczy w ptasząt gniazdkach,
Kiedy szepce w kwiatów woni,
Lub połyska w srebrnych gwiazdkach.

Tego słowa cudne brzmienie
Wszechświat wdziękiem opromienia,
Z niego płynie wszechnatchnienie,
Z niego wstają pokolenia!
W niem początek źródłosłowu
Wszechnarzeczy duchów świata,
Jego procą Dawidową
Trwoży przyszłość sny Goliata. . .
Jego blaski w noc zwątpienia
Rzeźwią bluszcze ponad głazem,
Dźwięk się jego w życie zmienia,
Gdy dwa serca brzmią nim razem.

A więc, Siostro, choć nieznani,
Jak zmierzch z świtem nierówieśni,
Owym dźwiękiem kołysani
Zlejmy w jedną nasze pieśni;
Aby, płosząc smutku marę
Rzezkim pulsem rytmu zwrotek,
Stroić w tęcze niebo szare
I darń mogił w pąs stokrotek.

Może gnane dwóch serc falą
Wspólnem skrzydłem pieśni fruną
Tam, gdzie syny się nie żalą
Nad omdlałej m a t k i truną,
Ale duchem w przedświt płyną
Ponad wklęsły kurchan chwały,
Aby budzić hymny czynu
Zdolne wskrzeszać ideały! . .

Erwan.

ĆWICZENIA PAMIĘCIOWE

w szkole ludowej

przez

IZYDORA POECHE'GO,

dyrektora szkół ludowych.

(Ciąg dalszy.)

Dopiero XIX wiekowi, słusznie wiekiem postępu i oświaty zwanemu, zastrzeżonem i danem było odgadnąć i ocenić i s t o t ę pamięci w c a ł e j j e j o l b r z y m i e j p o t ę d z e, we wszystkich jej kategoryach. . . I świat doczekał się niebawem, jeśli nie cudu, to zupełnego, zbawiennego przewrotu w systemie wychowania, w całej ducha dziedzinie, o d k ą d m g ł y b e z m y ś l n e g o w n a u c e m e c h a n i z m u z n i k ł y, a n o w s z a, r a c y o n a l n a p e d a g o g i a p a m i ę ć r o z u m o w i p o ś l u b i ł a!

Pomimo to jednak, jak dawniej, tak i dzisiaj traktowanie pamięci w wychowaniu nie zawsze jest prawidłowem, zgodnem z jej naturą — przeznaczeniem. Dawniej starano się o to, aby dzieci wszelką naukę t y l k o p a m i ę c i ą objęły, a o zrozumienie nauki i o przejęcie się nią wcale się nie troszczono. Dosyć wspomnieć o smutnej pamięci A l w a r z e, by się domyśleć, jakim torturom i gwałtom podlegały nieszczęśliwe umysły ówczesnej kształcącej się młodzieży, by się nie dziwić, jeżeli młodzież po ukończeniu swych nauk w praktycznem życiu niedołężną się okazała. Mechanizm w uczeniu jest to kosa, która podcina świeże trawki i kwiaty. Jak te trawki i kwiaty pod kosą usychają i piękne, wiosenne niknie życie, tak przez mechaniczną naukę w i ę d n ą d o p i e r o o b u d z o n e, s ł a b e j e s z c z e s i ł y w d z i e c i ę c i u; a na miejscu bujnego życia powstaje posucha — marniejące poczynające się życie. Wreszcie spostrzeżono ten błąd i zaczęto starać się o to, aby przy nauczaniu z m y s ł y i r o z u m rozwijać i aby młodzież w s z y s t k o, c z e g o s i ę u c z y, r o z u m i a ł a j a k n a j l e p i e j; ale przytem często znów bywa p a m i ę ć z a n i e d b a n ą — a takie zaniedbanie pamięci jest wielką szkodą dla dzieci kształcących się, bo, nie spamiętawszy niczego, nie będą miały m a t e r y a ł u do m y ś l i. Ma tedy słuszność Francuz, gdy twierdzi: les extrêmes se touchent, z jednej ostateczności popadliśmy w drugą i ściągnęliśmy na siebie sprawiedliwy wyrok Niemeyera: „Gdybyśmy nie tak bardzo pogardzali nauką pamięciową, byłby zakres wielu ludzi nie tak ograniczony, lichy!“

To opaczne i błędne kształcenie pamięci, skutkiem którego cała sprawa wychowania i oświaty wielkie poniosła straty, nie gdzieindziej źródliska swe i pierwotne miało przyczyny, jak w b ł ę d n e m, j e d n o s t r o n n e m pojmowaniu pamięci. D w o j a k o, jak już wspomnieliśmy, pojmowano dotąd tę władzę duszy: j e d n i widzieli w człowieku tylko pamięć r z e c z o w ą, inni wyłącznie tylko u m y s ł o w ą i według tego, lub owego pojmowania jej natury popadali w odmienne, wprost przeciwne, a zawsze błędne, zawsze szkodliwe ostateczności w jej kształceniu. Prawda zaś wszelka sama przez się nie dozwalała podwójnego jej pojmowania i wykładu; zatem i powyższa sprzeczność w tłomaczeniu pamięci i jej natury atrybucyi dozwala domyślać się, że ono było także błędnem, nierzetelnem. I tak też było w rzeczy samej. Pamięć uważano dotąd, jakoby stęgłą wyobraźnię, jakoby władzę zatrzymywania doznanych wrażeń ze świata zewnętrznego za pomocą zmysłów. Sąd ten nie był dalekim od prawdy, owszem był nawet słusznym; szkoda tylko — powiedziano nieco za mało twierdzeniem, że pamięć zatrzymuje same wrażenia z m y s ł o w e, należące do dziedziny p o z n a n i a, gdyż pamięć, zdaniem najuczeńszych psychologów, obejmuje nadto wszystkie wrażenia, odnoszące się do dziedziny u c z u ć i w o l i, ogarnia wszystkie nabytki u m y s ł u. Sprostowanie to czasów nowszych, myślicieli głębszych jest o l b r z y m i e j i d e c y d u j ą c e j doniosłości, gdyż, wyjaśniając istotną naturę tej władzy duszy, podaje n o r m ę i ś r o d k i a wskutku rękojmię o d p o w i e d n i e g o, n a l e ż y t e g o jej traktowania. Inni, przeceniając znaczenie i zakres rozumu, okrzyknąwszy go wyłącznym panem i mistrzem wielkiego dzieła rozwoju i kształcenia ludzkiego ducha, pamięć za nic mając, uczynili ją służebnicą rozumu. Bacząc zaś na to, co nam mówi psychologia o naturze rozumu i jego czynności, mianowicie, że rozum, jako czynna poznania władza, tworzy sądy w zakresie i na podstawie doznanych wrażeń i pojęć, z nich wynikających, łatwo pojmiemy, że gardzić pamięcią na korzyść rozumu, odmawiać jej w dziele kształcenia istotnego i ważnego znaczenia, jest rzeczą arcyśmiałą — nie pobłądzimy, gdy powiemy — niemożebną! Z czegoż bowiem rozum sądy tworzyć będzie, gdy p a m i ę ć

nie nagromadzi, nie zabezpieczy niezbędnego do tego materyału doznanych wrażeń? Ani tedy pamięć jest wyłącznie rzeczową, jak tego chcą jedni, ani, jak się tego domagają drudzy, wyłącznie umysłową; ale jest raczej, jak tego głębsze dowiodły badania, i jedną i drugą, czyli rzeczywistą, to znaczy władzą naszego ducha, zdolną zatrzymywania, utrwalania wszelkiego rodzaju jego nabytków: poznania, uczucia i woli.

Pojmując w ten sposób tę arcyważną duszy władzę, dopiero tak ocenimy jej olbrzymie znaczenie w sprawie wszelkiego kształcenia, zgodzimy się łacno na sąd wytrawnego Rzymianina: Tantum scimus quantum memoria tenemus — to tylko wiemy, co obejmujemy pamięcią. A tak pamięć, od jednych zbytecznie apoteozowana, od drugich pogardzana, z samowładczyni, lub służebnicy rozumu stanie się godną, wspierającą go towarzyszką. Dla tego bardzo słusznie tę ich zależność, wzajemny ich stosunek tłomaczy na jednem miejscu Heine w liście do swego przyjaciela Mosera: „Rozum i pamięć są nierozdzielne, jak ciało i dusza, jedno bez drugiego trudno u człowieka pomyśleć!“

II.

Skorośmy w ten sposób oznaczyli istotę pamięci, zakres jej działalności i ścisły stosunek do innych władz duszy, łatwo nam już odgadnąć cel pamięciowych ćwiczeń i sposób metodycznego ich traktowania w ogóle, a tem samem w szkole ludowej na właściwem stanowisku, na jakiem ją nowsza szkół organizacya postanowiła. Dla lepszego atoli rzeczy zrozumienia umieścimy na tem miejscu jeszcze jednę niepłonną uwagę. Rzeczą jest dzisiaj w wychowaniu pewną, że zanim się oświadczymy, czego i jak uczyć, pierwej i orzec i zgodzić się potrzeba, jaki jest cel i przeznaczenie człowieka, gdyż system wychowawczy, torujący i ułatwiający mu drogę do niego, jest najodpowiedniejszy, najprawdziwszy. Otóż najsłynniejsi i na polu teoryi i praktyki pedagogowie zgodzili się w tej mierze na to, że przeznaczenie człowieka jest względnie dwojakiej natury: ma on się wykształcić na człowieka w ogóle, a następnie pozyskać sobie środki i wiadomości potrzebne do jakiegoś zawodu, któremu się w ludzkiem społeczeństwie poświęci. Jeżeli tedy pamięć jest podstawą, węgielnym kamieniem wszelkiej ludzkiej wiedzy, jakiż będzie cel ćwiczeń pamięciowych? Ćwiczenia pamięciowe, jak wszelkie ćwiczenia, mają być przedsiębrane celem budzenia, rozwijania i usamodzielniania sił tej władzy ducha, a to na to, aby pamięć zgodnie z innemi ducha władzami o tyle rozwinąć, do właściwych sobie funkcyi na zawsze zaprawić, by zasób podjętych ze świata wrażeń wszelakiego rodzaju, ujęty i zachowany pamięcią, starczył człowiekowi za materyał, za osnowę, do onych wszelkich ducha czynności, które człowieka człowiekiem robią.

(Dokończenie nastąpi).

dnakżeż ceny są na nasze przynajmniej stosunki za wysokie.

Pozwalamy sobie zwrócić szczególniejszą uwagę naszym Czytelniczkom na książeczkę O. Bernarda Łubieńskiego: „Nowenna najskuteczniejsza czyli dziewięciodniowe nabożeństwo do Matki Boskiej nieustającej pomocy. Z francuzkiego przełożył O. Bernard Łubieński z obrazkiem M. B. nieustającej pomocy.“ Cena 25 cent.

Tak samo zasługuje z wielu względów na polecenie piękne dziełko hr. W. Engeströma: „Pieśń o gwiazdach naszych.“ Jest to poemat o cudownych obrazach N. Maryi Panny w ziemiach polskich. Wydanie ozdobne na welinie z obwódką niebieską, w ozdobnej oprawie z pozłacanemi brzegami. Cena 1 złr.

Dzieła E. Heleniusza zażywają od dawna zasłużonej sławy, choć nie na wszystkie poglądy można się zgodzić z szanownym autorem. W krakowskiej księgarni katolickiej są do nabycia następujące jego wydawnictwa:

Pamiątki polskie z różnych czasów. 2 tomy — 10 złr.

Rozmowy o polskiej koronie. 2 tomy. — Zniżona cena 6 złr.

Pielgrzymka do ziemi świętej. — 3 złr.

Wspomnienia lat minionych. — 6 złr.

Wypada też uczynić wzmiankę o dziełku: „Fables et poesies polonaises, traduites et publiées par la Csse A. L. Precedées d'une lettre de Henri Martin.“ Cena 3 złr. 60 cent.

Jednem z najważniejszych ostatnich wydawnictw dr. Miłkowskiego jest „Kalendarz katolicki,“ który już rok dziewiąty wychodzi. Jest to obok „Kalendarza krakowskiego“ Józefa Czecha najstaranniej ułożony polski kalendarz. Z bogatej treści na r. 1889 wymieniamy tylko niektóre artykuły: Bł. Klemens Marya Hofbauer, wikary generalny OO. Redemptorystów w Polsce przez O. Bernarda Łubieńskiego. Zgrom. Redempt. (z ryciną). Przypominamy, że tenże autor wydał o bł. Klemensie obszerne dzieło, o którem wkrótce „Dom polski“ poda szczegółowsze sprawozdanie.

Następuje zaraz po tym artykule: „Hymn do św. Franciszka Serafickiego (z nutami) przez Przew. M. Przełożoną lwowskich PP. Franciszkanek Najśw. Sakramentu“.

Bardzo gruntownie są napisane cztery obszerne i zajmujące życiorysy: Ks. Jan Bosco przez M. O. hr. Stadnicką. — Ks. Teofil Jagodziński przez dr. Władysława Miłkowskiego. — Ks. Ignacy Polkowski przez Edwarda z Sulgostowa i O. Bernard Szymański (typ polskiego ascety) przez Ludwika Zarewicza.

Rzewną i prześliczną jest dumka: „Łzy podlaskie przemówiły“.

Zajmującą jest rozprawa o zwyczajach u różnych narodów w czasie Bożego-narodzenia. „Na wspomnienie Francyi w dniu Bożego-narodzenia — brzmi jeden ustęp tej pracy — przychodzi zaraz na myśl prześliczny zwyczaj, od 17 lat w Paryżu obchodzony. Z Mulhouse sprowadzają ogromny świerk, starannie wraz z alzacką ziemią wykopany, który następnie przyozdabiają tysiącem świateł, cukrów i podarków dla 4000 biednych alzackich dzieci zakupionych, a całe miasto łączy się w tym świątecznym podarunku dla dziatek zabranej prowincyi“.

Nadto zawiera „Kalendarz katolicki“ obszerne wiadomości informacyjne o kościele katolickim, o Krakowie, przepisy, pocztowe, jarmarki itd., przytem jest ozdobiony 22 pięknemi drzeworytami i kolorowym obrazkiem św. Anny.

Kalendarz ten zasługuje na jak największe rozpowszechnienie, gdyż jest starannie opracowany, treść jego jest czysto katolicka i pouczająca, przytem ryciny bardzo starannie odbite. To samo życzenie można powtórzyć i o innych wydawnictwach dr. Miłkowskiego, natchnionych duchem religijno-narodowym.

Wiadomości literackie, artystyczne i rozmaitości.

Oktawiusz Feuillet napisał dramat p. t. „Rozwód Julietty,“ który został właśnie wystawiony w Petersburgu bez wielkiego powodzenia.

„Żywot Stanisława Staszyca“ przez Bolesława Limanowskiego wyszedł we Lwowie nakładem „Stowarzyszenia imienia Staszyca.

Fr. Rawita. „Na krasnym dworze,“ powieść historyczna z czasów pobytu w Kijowie Bolesława Śmiałego. (Warszawa, 1889 r.)

Urbanowska Zofia. „Gucio zaczarowany,“ powieść dla młodszych dzieci z 10 rycinami kolorowanemi rysunku C. Jankowskiego, wydanie 2-gie. (Warszawa 1889 r.)

Drugi tom „Historyi Żydów“ Hilarego Nussbauma wyszedł z druku i obejmuje dzieje żydowskie do r. 70 po Chrystusie.

Wszystkie utwory muzyczne Straussa (ojca Jana, twórcy „Nietoperzy“) zostały świeżo wydane staraniem Breitkopfa i Haertla. Wydanie to obejmuje 7 tomów w 33 zeszytach. Przedmowę do tego wydawnictwa napisał syn „króla walców,“ Jan Strauss. Z przedmowy tej dowiadujemy się ciekawych przygód, towarzyszących rozpoczęciu artystycznej karyery *maestra.* Do droższej nad życie sztuki nie zdołały go zrazić najcięższe przeszkody. To też gdy introligator, u którego terminował, zabronił mu oddawać się ulubionej grze na skrzypcach, porzucił jego warsztat i uciekł w świat nieznany, licząc zaledwie lat 14. Na szczęście znalazł się szlachetny miłośnik sztuki i otoczył opieką młodego chłopca, który, rozpocząwszy poważne studya, w krótkim bardzo czasie wydał zdumiewające owoce swej pracy. W 20 roku życia objąwszy dyrekcyą nad połową orkiestry słynnego Lannera w Wiedniu, pozyskał szybko rozgłos i popularność. Przypadek zrządził, że i twórczy talent Straussa zabłysnął nagle i od razu olśnił stolicę. Zdarzenie to tak opisuje syn jego: „Komponowanie nie było wówczas tak trudnem, jak dzisiaj, zadaniem. Obecnie, aby napisać polkę, studyuje się w Niemczech całą literaturę muzyczną z dodatkiem kilku systematów filozoficznych. Dawniej jednego tylko na to było potrzeba: „żeby komu coś do głowy przyszło.“ — Zaufanie we własne siły było tak wielkiem, że starzy autorowie nieraz na program polecali wpisywać utwory, z których ani jedna nuta nie była ułożona. Często w podobnych wypadkach orkiestra przychodziła do mieszkania twórcy dopominać się o zapowiedziane dzieło. — „Czekajcie!“ wołał i po upływie kilku minut dawał im do rozpisania pierwszą część; podczas gdy z nią odbywano próbę, pisał resztę, a wieczorem publiczność z entuzyazmem oklaskiwała owoce szybkiego polotu. Żywy, wesoły Lanner nigdy nie tworzył w inny sposób. Pewnego razu jednakże spotkał go zawód przykry. Zapowiedział na afiszu nowego walca wieczorem, a nie mógł tegoż dnia nakreślić ani jednego taktu. Chwilowa słabość była tego powodem. W tem krytycznem położeniu napisał do mego ojca następujące słowa: *Strauss, se schau' das Ihnen was einfallt.* (Strauss, niechaj ci co tam wpadnie na myśl.) — Wieczorem nowe walce z podpisem Lannera wprawiały w zachwyt krytykę i publiczność.“

To nagłe z tak wielkiem powodzeniem wystąpienie podało Straussowi myśl pracowania odtąd samodzielnie, tem bardziej, że w tym czasie ożenił się. Urządził własną orkiestrę, a każdy jego występ, każde nowe jego dzieło jednały mu nowe zastępy wielbicieli, nowe zdobywały mu oklaski, roznosząc daleko jego imie. Szczególniej między 1836—7 rokiem rozbrzmiewały mury Wiednia odgłosem sławy Straussa.

Niemniejsze powodzenie miał w swych podróżach artystycznych do Pesztu, Berlina i Holandyi. Rok 1837 pamiętnym jest tryumfem Straussa w paryzkiem „Gymnase musical.“ Francuzi objawili swój entuzyazm w niezwykły sposób, skoro bowiem Strauss przestał grać, opuścili salę, nie zważając na dalsze numera programu, obejmujące nazwisko Musarda.

Ze stolicy Francyi wrócił *maestro* do Wiednia, gdzie nadwątlone podróżami i utrudzeniem siły zaczęły go opuszczać. Aby się rozerwać, wyjechał do Londynu, ale podróż ta więcej mu jeszcze zaszkodziła. Umarł, mając dopiero lat 45. Pogrzeb przedwcześnie zgasłego mistrza tonów był koroną wszystkich za życia składanych mu hołdów.

Sławna paryzka artystka dramatyczna, Judic, na czele trupy teatru Variété, odbywa podróż z impressario, panem Grau, po Belgii, Austryi i Rumunii. Podróż ta, rozpoczęta 7 kwietnia, ma trwać do 15 bm.

Pan Maszyński, dyrektor warszawskiego stowarzyszenia muzycznego „Lutnia,“ dorobił muzykę do dramatu Bronisława Grabowskiego: „Boruta.“

Żeleński ma zamiar dać w Paryżu koncert, złożony wyłącznie ze swych własnych utworów.

D. 5 kwietnia r. b. przypadała 200 rocznica urodzin ks. Piotra Gabryela Baudouin, „ojca sierot,“ jak go cała Polska nazywa. Ku podniesieniu tej uroczystości urządzono w Warszawie zabawę na korzyść Stowarzyszenia św. Wincentego à Paulo, w której wzięły udział i wyższe warstwy stolicy, a korzyść odnieśli ubodzy, chorzy i sieroty. — Prochy świętobliwego kapłana spoczywają w grobach kościoła św. Krzyża, pod ołtarzem św. Wincentego à Paulo.

We Francyi — donosi pewien korespondent — utworzyło się „Stowarzyszenie róży,“ które przecież nie ma nic wspólnego z krwawą ligą angielską „Róży białej i czerwonej.“ — Do „Stowarzyszenia róży“ należą kobiety, a zadaniem ich jest niesienie pomocy biednym i chorym, szerzenie w rodzinach religii i dobrych obyczajów, dostarczanie pracy potrzebującym. Lecz każda kobieta, wpisująca się do „Stowarzyszenia,“ powinna umieć jakieś rzemiosło, albo inne praktyczne zajęcie. Od tego warunku żadna z uczestniczek „Stowarzyszenia“ nie wymawia się, a bogate panie, jako świadectwo swego uzdolnienia, przedstawiają zarządowi „Róży“ własną ręką robione trzewiki, kapelusze, suknie, kwiaty, pudełka, plecionki, hafty i t. p. Na tych przedmiotach, wykonanych umiejętnie, spotkać można herby książęce i nazwiska starożytnych rodzin.

Z tych prac arystokratycznych ma się urządzić wystawa publiczna; będą się na niej popisywały szewcowe i krawcowe umitrowane, a spokojne o swoję przyszłość, jeśli los pozbawi je nagle majątku, który pozwala im teraz nic nie robić i żyć wygodnie. Pani, która dziś dla przyjemności tylko, lub dla zabicia czasu szyje i haftuje — chociaż ją nagle dostatek opuści, będzie godną zostać towarzyszką ubogiej dziewczyny, która, przechodząc przez straszną biedę — nie upadła.

Promyki.

Zebrała Marya Czapska z B.

Nauka jest siłą; człowiek wykształcony obok ciemnego jest, jak uzbrojony wobec bezbronnego.

Rzeczy przyszłe są tak niepewne, jak myśli człowieka.

Żyj, jakbyś miał codzień umierać, a pracuj, jakbyś miał wiecznie żyć.

Nie powinniśmy porzucać jednego przyjaciela, aby zyskać drugiego.

Szczęście uważaj tak, jako doktora,
Który ci zdrowie i przyjaźń swą daje,
Choć cię opuścić już przyjdzie mu pora,
Skutek bytności jego ci zostaje.

J. H.

Dante, serca ludzkiego i jego cierpień wielki znawca, powiedział: „Nie ma bólu większego, jak w nieszczęściu pamięć chwil szczęśliwych!“ — Znam większy: kochać ojczyznę, widzieć jasno, na jakiej zbawienie jej drodze, a być zmuszonym patrzeć, jak ją pędzą do przepaści.

Paweł Popiel.

HUMORYSTYCZNE.

(Nadesłał S. W.)

OSZUKANY. Pewien wdowiec, ojciec trojga dzieci, ożenił się powtórnie ze znacznie starszą, ale — jak mniemał — bardzo bogatą kobietą. Gdy po ślubie przybył z nią do domu, zawołał dzieci, żeby je przedstawić macosze.

— Oto wasza *nowa* mama, którą obiecałem wam przywieść — rzekł — uściskajcie ją.

Czteroletnia dziewczynka przyjrzała się jej uważnie, poczem głośno zawołała:

— Oszukano cię, tatko, ona wcale nie *nowa*!

WĄTPLIWOŚĆ. — Jedno z dwojga: albo tyś oszalał, albo ja zmysły straciłem! — woła rozgniewany pan do służącego.

— Jaśnie pan nie trzymałby przecież waryata w swojej służbie — odpowiada pokornie służący.

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI.

w n. 11 „Domu polskiego“:

1. Dąbrówka. — 2. Eden. — 3. Wilanów. — 4. Arno. — 5. Jonasz. — 6. Taniec. — 7. Idzi. — 8 Sołowiew. — 9. Kartofle. — 10. Wirgili. — 11. Iloraz. — 12. Akord. — 13. Tasso, — 14. Luter. — 15. Oaza. — 16 Teby. — 17. Ogar. — 18. Sahara. — 19. Ulm.

Dewajtis. Kwiat lotosu.—Marya Rodziewiczowna.

Dobre rozwiązania nadesłali: pp. Zofia Koszutska z Poznania, Zofia Laskowska ze Środy i p. Edmund Konarski, prymaner, z Poznania.

Redaktorka Teofila Radońska w Poznaniu. — Czcionkami i nakładem drukarni Dziennika poznańskiego.